

Sublet do Lypn 97653

II

„FINGAL”



OSSJANA

PIEŚŃ PIERWSZA.

Przełożył KAZIMIERZ ŻANDR.

10.857



RADOM

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki
1926.

„FINGAL“ OSSJANA

PIEŚŃ PIERWSZA.

Przełożył KAZIMIERZ ŻANDR.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
22-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

ANALISO "JACINT"

1953 08 14 1953

ANALISO KAZIMIERZ ZANDR.

13 488

<https://kon.org.pl>



Drzemie sobie Kutulin u fortecy Tury
Pod dębem rozłożył, co dźwięcznie szeleści,
Jakby mu opowiadał przedziwne powieści..
Oparł włócznie o basztę, strzelającą w chmury,
Chełm położył na trawie, podniósł wzrok dogóry
I w zwyciężkim zapale z brodą wciąż się pieści.
Już zachrapał, już wargi w słodkim śnie rozchyła,
Wtem przybiega do niego Moran, syn Fitila...

Nie poznasz go odrazu, choć rycerz z rzemiosła,
Tak twarz mu cała zbladła, tak zmieniona postać;
„Patrz!”—woła wystraszony, tchu nie mogąc dostać—
Jak się morze kotłuje, jak fala wyrosła,
Jak poczyną gwałtownie dźwięczne skały chłostać,
Swaran siedzi na brzegu, niezliczone wiosła
Tak siekają, tak biczą rozhukane morze,
Jak smoka stugłowego, wziętego w obroź!

„Wielki, groźny, jak lśniąca granitowa skała
Usiadł sobie na brzegu i swą włócznie głaska;
A włócznie ma nielada... Taka jest bez mała,
Jak ta sosna na wzgórzu, którą piorun strzaska,
Tarcza na jego rękę, niby księżyc pała,
A tak dyszy potężnie, aż trzeszczy przepaska,
A tak siedzi zuchwale, pyszniąc się przed słońcem
Jak ten obłok poranny na wzgórzu milczącym!”

Na te słowa Kutulin wąs unosi hoży
I powiada mu drwiąco: „Przez ten tuman szary
Wydaje ci się wielkim... Jak zając o zorzy.
Bez potrzeby się trzęsiesz; strach zwiększa wymiary,
Z cienia robi olbrzyma, liczbę wroga mnoży,
Smoka tworzy z robaka, lwa z nędznej poczwary!
Zresztą, czy mnie nie widzisz, spójrz na moje mięśnie,
Gdy go w boju przytlukę, wraz z ziemią się wkleśnie!”

„Niechaj wróg będzie liczny, jak te morskie fale,
Któraż skałę wywróci, acz się hardo wspina?
Czem łeb ma potężniejszy, łacniej go rozwałę,
Czem jest cięższy, smaczniejsza dla wilków padlina!
Czyż piórkiem jest dla ciebie ten miecz Kutulina?
Na cóż warta, co czuwa na fortecznym wale
I na basztach obronnych, których ludzka władza
Opanować nie zdoła—jeden wiatr tam chadza!”

A Moran mówi dalej, wznosząc z lękiem dłonie:
„Słyszałem jego słowa, jak fale ryczące:
„Któż mi oprze się?!—krzyknął—kogo ręką trączę,
Zaraz padnie, jak długi, zaraz dech wyzionie,
Każdy lęka się spojrzeć na mnie, jak na słońce,
Gdzie się zjawię, rycerza nie ujrzysz w tej stronie..
Chyba jeden mi tylko za rywala służy
Fingal, latorośl Zelmy, z ramionami burzy!”

„Walczyłem z nim Malmorze, cóż za mąż zuchwały!
Nie trzeba nam pomników, bitwa w skałach ryta!
Nasze konie tak mocno wciskały kopyta,
Że grube drzew korzenie w kłęby się skręcały,
Potoki znaleźć nie mogły własnego koryta,
Naszym pędem niesione, z miejsc schodziły skały!
Takiego krwi rozlewu ludzie nie widzieli,
Niejeden już nie wylazł z czerwonej kąpieli!”

Wielu sławnych wojaków ducha tam oddało,
Bośmy tłukli się srodze, bój dziki, zażarty
Szalał trzy dni z okładem... Nareszcie na czwarty
Fingal, zakuty w zbroję, od krwi zardzewiałą,
Wytchnął, uniósł przyłbicę i mówi do warty:
„Chyba, że już po bitwie; cóż bracia, niemało
Natoczyliśmy potu, lecz czyjaż wygrana?
Teraz między trupami szukajcie Swarana,

Nim go kruki pożarły... Zwyciężyłem chyba
Pogromcę oceanu! Sławny Fingal przecie
Już myślał, że na niebie jest moja siedziba,
Ale ja, chcąc pokazać, że jestem na świecie,
Ze swej krwawej kąpieli skoczyłem, jak ryba!
Dziś walczę z Kutulinem, to też mąż, nie śmiecie;
Wszak baśnie mówią o nim, niejeden powiada,
Że nikt go nie zwycięży, mocny jest nielada

Jak burze jego kraju!" „Tak!“—Kutulin woła—
„I jak burza go zmiotę, potnę bez litości,
Jak każdego zuchwalca, co tu prawa rości!
Powiedz, który śmiertelnik w bitwie mi podoła?
Przysięgam na mą włócznię, na mych ojców kości,
Że nie złożę oręża, nie pochylę czoła,
Bo nie umiem się czołgać, jak te węże zdradne...
Będę wielkim, potężnym, albo trupem padnę!”

„Ileż ziemi zdobyłem, ileż powaliłem
Takich dębów, na które nawet stał zakrucha!
W lesie lśniących dzirytów, jak w gąszczu zawiłem,
Nigdy grzbietu nie zgąłem, bo się nie gnie jucha;
Niech się zbliży zuchwalec, pierw go zrównam z pyłem,
Niżli serce mi skruszy, niżli złamie ducha!
Lecz pocóż trwonić słowa, przecież każda chwila
Wzywa mężów do czynu... O, synu Fitila!”

„Weź moją lśniącą włócznię, uderz w garb tej tarczy,
Co zdobi śpiewające wrota mej fortocy!
Jest to zwykły mój rozkaz, jeden sygnał starczy,
By zbiegli się rycerze, blizcy czy dalecy...
Żaden nigdy nie zaśpi, żaden nie frymarczy,
Dźwięk oręża im słodszy, niżli głos kobiecy!
Wzimne objęcia śmierci pójda wszyscy razem,
Jak na łoża rozkoszy”... Za wodza rozkazem

Moran w tarczę uderza, aż mu na dolinie
Dźwięczne echo klasnęło, trzewa skał zagrzmiały,
Jak potężne organy, dźwięk w przestworza płynie,
Góry jęczą dokoła, płódząc ech chórały...
Drżą jelenie, zaszyte w zielonej gęstwinie,
Bór się cały odzywa, bór gra wkoło cały,
Łaniątka piersi matek rzuciły w przestachu
Przed dźwiękiem, co grzmi w niebie, jak w sklepieniach gmachu,

Budząc ze snu junaków, twardszych od opoki...
Wzrasta gwar na dolinie, wzrasta w męzach zapal;
Urach po dźwięcznych skałach zbiegł chyzemi skoki,
Dugał zerwał się z łoża, krwawą włócznię złapał,
Słońce twarz mu olśniewa, z włosów szron zakapał,
Wstaje z objąć Hindinny Fawi modrooki,
Chociaż piękna małżonka droższa mu nad życie,
Potężna pierś Krugała wznosi się w zachwycie...

Każdy chwyta za oręż, w kim jest dech i wiara,
Gdzie tylko się obrócisz, gwar słyszysz dokoła...
„Wszak to tarcza bojowa!” zagrzmał głos Ronnara,
„To włócznia Katulina!” krewki Lugar woła —
Ktoż nie zegn timer kolana, nie pochyli czoła
Przed mową tego kruszczu? Gdzież twa głowa stara,
Kalmarze, z głązów zbity, gdzież ten straszny Puna,
Który chyba spojrzenie ukradł od pioruna?!”

„O, groźny Kaibarze, wstań z tą zorzą młodą,
Czemu leżysz w barłogu, jak drapieżnik podły,
W ciemne gąszcza zaszyty? Tylko szumne jodły
Niebo nad twoją głową szafirowe bodą...
Ty, Eto, który lubiąc pysznić się urodą,
Przeglądasz się w potokach, by ci ją dowiodły,
Zwiększaj kroki, boś chyży, jak kaskada modra,
Pokaż, skoczny Katolu, swoje kształtne biodra.

W żywicznych drzew zieleni, bo takie są białe,
Ja piana, którą wichur, goniąc morskie wały,
Przy łoskocie piorunów podrzuca na skały
Niebotycznej Kutony"... „Niechże grzmiały na chwałę,
Niech grzmiały trąby bojowe, boście godni chwały!“
Woła mężny Kutulin. Już słońce wspaniałe
Opromienia dolinę... Kogóż nie porwie
Widok takich rycerzy, o, chwilo szczęśliwa!

„Widzę — woła Kutulin — ich duchy olbrzymie,
Rozpłomienione, dumne wspomnieniem wielkości
Poległych bohaterów, którzy w stosów dymie
Powionęli ku niebu, gdzie już prawda gości;
Każda pierś pełna Boga, sławne każde imię,
Żyją w ostrzach swych włóczy, wśród poległych kości
Zawsze zwąchają wroga, przy jęków muzyki
W stal zakuci, miotają wkoło błyskawice!“

„Kiedy z gór się rzucają, nie widać im końca,
Niczem górskie kaskady, źródłami bogata,
Jeden hufiec za drugim w okamgnieniu złata,
Ogłusza przeciwnika, w czarną przepaść strąca,
Unosi w swoim locie, goni na kraj świata!
A wodze, coś za wodze, ich zbroja błyszcząca
Tak lśni w zwartych szeregach, jak wspaniała luna
Czerwonych meteorów, skrzących z chmur całuna!“

Grzmiały biegunów kopyta, huczy śpiew oręży,
Już go pełno w powietrzu, jak ptasich świegotów,
Psy wyją po zagrodach, łania słuch wytęży,
Szumią rumaków grzywy, nakształt orlich lotów,
Koń chce konia prześcignąć, mąż chce ubiedz męży,
W jednym wielkim porwie umrzeć każdy gotów!
Już huczy pieśń bojowa, jak ten wichur wolna,
I ogłasza wąwozy, zamierając zwolna

W czarnych przepaściach Kromli.“ „O, groźni rycerze! —
Woła mężny Kutulin, wznosząc hełm stalowy —
Dość wam ganiać jelenie, inne dzisiaj łowy!
O wy, wodzowie moi, o ty bohaterze
Konnalu nieugięty! Góry i parowy
Grzmia twą sławą dokoła, w twoje męstwo wierzę,
Jak w to słońce promienne, z tobą wszędzie idę,
Mów że, czy dziś na wroga zechcesz podnieść dzidę?“

Na to Konnal mu głosem odpowiada grmiącym:
„Wiesz, żem mąż, krzyk mój straszny, niczem ryk zwie-
Ostra jest moja włócznia i lubi przed słońcem [rzęcy,
Pysznic się swym połyskiem... Jak stada zajęcy
Wróg pierzchnie, gdy ją skąpię w sercu pałającym
Potężnego Swarana! Śród trupów tysięcy
Będę stał, jak ta skała, lecz nad krwawą wojnę
Błogi spokój przekładam i życie spokojne!“

„Wolę ścigać jelenie w gęstej drzew zieleni,
Niżli grzmieć w róg bojowy, straszy mnie ta bitwa,
Napastnik nas zaleje, nasza młódź nie wytrwa
Pod strzał deszczem żelaznym, wroga nie wypłeni,
Jak chmur czarnych nawała, jak tych fal gonitwa,
Wróg jest jary a liczny, jak pomiot jeleni
Nad jeziorami Leho... Liczni są wodzowie,
Wiecie, na sam ich widok mąci mi się w głowie!“

„O, Boże Niepojęty! Jakże bić się z nimi,
Całe niebo żaglami, jak płachtą okryte,
Maszty sterczą bez liku, niczem las olbrzymi,
Naginany wichurą, morze z gniewu dymi,
Pieni się z oburzenia, ich wiosłami zbite!
Myślicie, że ja tylko opuściłem kitę,
Nawet Fingal potężny, lęka się tej rzezi
Fingal, ten wielki Fingal, najpierwszy z witezi,

„Który idzie do bitwy, niby na pokosy,
A gdzie tylko się zjawi, trupy wkoło ściele,
Jak huragan, co kładzie wybujałe wrzosa,
Gdy ziemię wód niebieskich zaleją topiele
I po gajach chór ptaków milknie dźwięcznogłosy,
A potoki spienione, rozwarłszy gardziele,
Ryczą, skacząc wesoło po granicie burem
Dźwięcznej Kony, piorunów ogłaszanej chórem!”

„Tchórze — Kalmar zawoła — więc powracaj sobie
Na twe ciche doliny, ściskaj dziewczki młode,
Ścigaj lotne jelenie, spędzaj w rannej dobie
Śpiące dziki z barłogów, pasaj wreszcie trzodę,
A ty, nasz Katulinie, z tobą cuda zrobię,
Jeśli ty będziesz ze mną, tak hufce powiodę,
Że w krwawej mieczów burzy wróg nie trąci włosa,
Tylko nie trać nadziei, wielkiego Semosa

Synu błękitnooki, kładź, jak bujne nacie
Hardych synów Swarana, boś jest w razach tęgi,
Zwal twierdzą jego dumy, zwiększaj swe połacie,
Coraz szerzej zataczaj swoje orle kręgi...
W róg sławy grzmij rozgłosnie, patrzaj jeno bracie,
Aby, skacząc po falach, okręt twej potęgi
Nie połamał ostowia, gdy go bałwan liźnie,
I nie rozbił się czasem na ostrej mieliźnie

Skalistej Inistory.. A ja pójdę śmiało,
Wyjcie wichry Erynu, wycie się nademną
Trąby powietrzne Lary, podrzyjcie me ciało
Duchy burzy złowieszcze, kiedy w otchłań ciemną
Wzniosę miecz pałający przed wroga nawałą;
Nie osłabnie me serce, ani się nie zdrzemną
Moich ócz błyskawice, co już nieraz siekły
Samym swoim spojrzeniem...” „O, Kalmarze wściekły”,

„Ja nie drzę w nawałnicy!—krzyknął Konnal w gniewie—
Nie cofam się lękliwie, nie trzymam się zdala,
Gdy napastnik się zbliża, rzucam się w zarzewie,
Gdy tchórz chce zemknąć z pola, męztwo w nim zapala
Moja zbrojna prawica... któż to o tem niewie,
Lecz cóż znaczy głos jeden, jedna dłoń Konnala!
Miecz zginie w gąszczach włóczni, jak ta trawka w lesie,
Gdy pierś wróg mi przebije, głos skona w bezkresie”...

„Twe imię, Kutulinie, nad życie mi droższe,
W ogień pójde za tobą, wiem, że gwiazda sławy
Do walki cię porywa, miejże wzgląd potrosze
Na stary tron Kormaka, z latami kulawy;
Więc połowę tej ziemi wrogom oddaj proszę,
A w drugiej sprawuj rządy i siedź bez obawy,
Aż Fingal, nasze słońce, niosąc świty lepsze,
Przyjdzie, kraj opromieni i wroga odeprze”...

„Lecz jak bitwa to bitwa, w bój się pierwszy puszcze,
Że nigdy nie tchórzyłem, wiecie o tem sami..
Niech tylko się pokaże, zaraz krew zapluszczę,
Niech tylko błysną miecze, pierwszy mój się splami;
Kiedy rzucę się śmiało w gęstą wroga tłuszcze,
Ostrze mej pięknej włóczni zaświeci przed wami,
Jak gwiazda w czarnej chmurze... O, jakaż muzyka
Nad grzmot tarcz, syk oszczepów głębiej w pierś przenika!”

Na to wódz, mu powiada: „Idź tylko mym śladem,
Gdzie ja pójde, tam droga do zwycięstwa prosta,
Zawsze na polu bitwy świeciłem przykładem,
Ubiedz się nie pozwolę, w męztwie mi nie sprostą,
Nie zadrzę, gdy śmierć na mnie spojrzy licem bladą,
Gdzie szumniej krew się toczy, gęstsza mieczów chłosta,
Tam będę stał, jak skała, ten bowiem zwycięża,
Kto rwie się do zwycięstwa... Lubię szczęk oręża!”

„To dla mnie grzmot wiosenny przed ożywczym deszczem!
Chociaż pragniesz pokoju, twój pokój zamając,
Pokaż mi tylko mówię twoje hufce lśniące!
Niech przejdą po dolinie, niech ze słodkim dreszczem
Spojrzą im w dumne twarze, niech błysną, jak słońce
Przed czarnych chmur nawałą, co skrzydłem złowieszczem
Morwenę osłoniła, goniąc przez wiszary...
Niechże burza szaleje, chwyta mnie za bary!“

„Jak dąb się nie poruszę za poległych górą!
Lecz gdzież wy, moi mili, gdzież jesteście Kadbarze
Wierna rąk mych podpora? Gdy spojrzysz ponuro,
Z tobą jednym w bój pójdę, w piekle się pokażę!
Gdzieś ty, szlachetny Kato, gdzieś ty, bitwy chmuro,
Piorunami brzemienna, straszny Duchomarze?!
Tak groźne twe spojrzenie, taka dzika postać,
Że wróg, patrząc na ciebie, tchu nie może dostać!“

„Cóż, mam walczyć sam jeden? Aż mi wzrok się mruży
Pod strzał gradem siarczystym... Gdzież jesteście u licha
Nieodstępny Fergusie? Gdzież jesteście? W dzień burzy
Rzuciłeś mnie na pastwę, tobą kraj oddycha,
Mężu pierwszy do bitwy, pierwszy do kielicha,
Twierdzo naszego męztwa, wrogu wszystkich tchórzy,
Przed którym chyła czoła rycerze wyniośli,
Żelazna ręko śmierci, piękna latorośli

Z korzenia cnęgo Rossy... Odpowiedz, czyś żywy?
Powracasz, ale jaki, podobny do zmory,
Ślaniający się, trwożny jak jeleń z Malmory,
Co drży kształtnym tułowiem na widok cięciwy,
Lub jak łania z twych szczytów, gdy przez mgieł wapory
Granie rogów przyniosą jej wiatru porywy
I lotnych psów pogonie w górach się rozjuszą...
Powiedz, co cię tak mroczy, wrzących bitew duszo?!“

Na to rycerz powiada: „Śmierć już w szponach trzyma
Nasze słońce promienne, poszedł w inne światy
Mąż z mężów najślawniejszy, na mogile Katy
Cztery głązy dziś sterczą, już temi oczyma
Nie zapali w nas męztwa, kiedy wróg kosmaty
Na te brzegi zawita... Zmilkł, jak głos pielgrzymy
Co stanie na wierzchołku i znika za górą,
Zgasł, jak promień radosny, zgasł za czarną chmurą!“

„A tą chmurą, co wstaje dumnie z trzęsawiska
Błotnych wąwozów Lano w jesienne zamiecie,
Kołuje po wiszarach, w nozdrza nam się wciska,
Widma płodzi po jarach, niesie mór po świetle,
Dławi nam oddech w krtani, pierś rycerską gniecie,
Zatruwa nasze serca, gasi nam ogniska,
Tą wielką, czarną chmurą, co gubi tyjące,
Był Duchomar przeklęty, on nam zakrył słońce!“

„Ale nie koniec na tem, wszak ta nawałnica
Ciebie również uniosła, Morno jasnooka,
O najpiękniejsza z kobiet! Ta zimna opoka
Dzisiaj kryje twe zwłoki, zgasły twoje lica,
Znikłaś w cieniach wieczności, jak gwiazda wysoka,
Która blaskiem przedziwnym ludzki wzrok zachwyca,
Odeszłaś, zatrasnąwszy wrzeczadze wieczności,
Tylko czar twój nadziemski w mojem sercu gości!“

„Mów że — Kutulin woła — niechże wiem zażywa,
Synu błękitnooki, bo w głowę zachodzę,
Jak padli, jak zginęli dwaj Erynu wodze,
Czy ich do snu złożyła Swarana cięciwa,
Czy znikli w morskiej burzy, umęczeni srodze,
Czy też z innej przyczyny ziemia ich ukrywa
W czarnych, jak noc, kwaterach, gdzie tak ciasny postój,
Że ani technij, ni usiądź, ani się wyprostuj!“

„Strach mówić — odparł rycerz — tak się z nimi zrosłem,
Że człek w ich zgon nie wierzy, oczom wprost zaprzecza;
Kata, szlachetny Kata trupem padł od miecza
Strasznego Duchomara pod dębem wyniosłem,
Co nad gniewnym potokiem szepcze coś z odwiecza...
Zabójca, jak wiadomo, obyty z rzemiosłem,
Bowiem zbrodnia dla niego jest to rzecz najprostsza,
Zbyswszy miecza, nie otarł zbroczonego ostrza!...”

„Ten szaleniec zaiste, jak dzik był ponury,
Kiedy rąbał, nie patrzył, głuchy był na jęki,
Lecz dla dziewcząt przeciwnie, słodszej był natury,
Wilcze iście miał ślepia na ten kąsek miękkii;
Więc po zbrodni pospiesza na mogiłę Tury,
Gdzie Morna zadumana, kryjąc boskie wdzięki,
Usiadła pod urwiskiem, w mew przybranym stada,
Jak w wielkie płaty śniegu...” Przyszedł i powiada:

„O najpiękniejsza z kobiet, Morno, wdzięczna córo
Barczystego Kormaka, czemu lgniesz do cieni
Zamiast ścisnąć rycerza.. Patrz, jak tu ponuro,
A ty śnisz w towarzystwie tych niemych kamieni...
Nawet niebios nie widzisz za bałwanów górą,
U nóg twych szumny potok burzy się i pieni,
Wiatr zawodzi żałośnie, skrzypi chojak stary,
A ty słuchasz tej pieśni, gonisz błędne mary!”

„Chmury czarną nad tobą rozpięły oponę,
A ty, jak śnieg na wrzosie... Włosów twoich fala
Tak się wije, tak błyszczy, że w ich blasku tonę,
Jak w złocistym tumanie, gdy go wschód zapala
Na wzgórzu pięknej Kromli... Twe ręce toczone,
Jak dwa słupy w pałacu wielkiego Fingala,
Piersi, jak dwa urwiska, sterczące z topieli,
Gdy piana kołująca ślicznie je ubieli...”

„Zkąd — pyta dziewczę — wracasz z krwią zapiekłą w grzywie,
O najstraszniejszy z ludzi, nawet drapieżniki
Na twój widok się kryją... Jakżeż przeraźliwie
W siódlach tych brwi krzaczastych wzrok ci świeci dziki!
Ty, dla którego jęki słodsze od muzyki,
Powiedz, co ci się stało, czy w myśli przedziwie
Poplątały ci duchy, groźny Duchomarze
Czy ujrzałeś Swarāna, wpadłeś w hordy wraże?”

„Z gór wracam—rzekł Duchomar—w chmur okrytych płaszcze
Z cięciwą szybkostrzelną, pościg był szczęśliwy,
Trzy łanie zastrzeliłem ze smolnej cięciwy,
Ale niemi przepaści nakarmiłem paszczę...
Psy tam jeszcze skowyczą aż im echo klaszcze,
A ja spieszę do ciebie przez ten tuman siwy,
Do ciebie, moja Morno, moja piękna łanio,
Choć wiem, żeś niedostępna, nie oddasz się tanio!”

„Wiatr mi śpiewa o tobie, niebieskie sklepienia
Pełne ocz twoich błękitu, gdzie się tylko ruszę,
Widzę cię, kocham ciebie, jak swą własną duszę,
Patrz, jakiego dla ciebie zabiłem jelenia!
Szczęśliwy, już umiera, kończy swe katusze,
Już u nóg twoich oddaje swe ostatnie tchnienia,
A jak dumnie unosił gałęzistą głowę,
Jak wiatr chwytał w polocie pod te nóżki płowe!

Na to Morna odrzekła: „Choćbyś zdjął mi tęczę,
Choćbyś miał mnie w pałacu, karmił w srebrnej misie,
Wstrętny mi jesteś zawsze, gdy całujesz, ckli się,
Kiedy chcesz mną owładnąć, tylko się umęczę;
Twoje zdradne umizgi, twoje kroki rysie
Straszą, gdy się przybliżasz, zaloty młodzieńcze
Nie do twarzy ci wcale w księżycową pełnię,
A tak czulisz się jakoś, jak wilk w owczej wełnie!”

„Twoje szpony krogulcze, twe wilcze przeguby
Nie przywabią mnie wcale, unikam cię skrzętnie
Bo Katę tylko kocham, jego obraz luby
Mam w zwierciadle mej duszy, mam go w każdym tętnie,
Ze wszystkim mu się oddam, choćby wiódł do zguby,
O, powiedz, czyż nie można kochać go namiętnie,
Z jego ócz szafirowych tak biją promienie,
Że gdy na mnie spogląda, to wprost zaślepienie!”

„Kata mój ulubieniec, kocham go nad życie,
Wszak to jest cud piękności, to wzór bohatera!
Wciąż szepczę jego imię, wzrok mój go pożera,
Chcę go objąć nazawsze, chcę upaść w zachwycie
Na tą pierś jego białą, jak dzień, jestem szczerą!
Ledwie świt się pokaże na modrym gór szczycie,
Ledwie zorza się wzniesie na niebieskie progi,
Leciała bym do niego... Gdzież mój Kata drogi?!”

„Długo będziesz czekała przyjścia swego Katy” —
Odrzekł chmurny Duchomar — „na tem świecie białem
Już nie ujrysz go wcale, jego duch skrzydlaty
Już cwałuje ku niebu, trup zaś zakopałem!
Chcesz całować kochanka, całuj krwi szkarłaty
Na ostrzu jego miecza, lecz się tym kordjałem,
Szczera prawdę ci mówię, nie lękam się nagan,
A spójrz na me ramiona, mocne, jak huragan!”

„Czyż prawda — pyta Morna — że padł najmocniejszy,
Najpiękniejszy z rycerzy, gdzie, czy na tej górze?
Ten Kata taki czysty, jak duchy w lazurze!
Ach, powiedz, choć opowieść mych bólów nie zmniejszys!
Wszak on pierwszy się rzucał w krwawą mieczów burzę,
A na łowach był przecie od jelenia lepszy,
A jak igrał wesoło w hożych dziewic kole!
Czyż już zamknął nazawsze źrenice sokole?!”

„O, groźny Duchomarze, przeklęta gadzino,
Tyś go zabił, nieszczęsny, jak węzowe jaja,
Zdradne są twoje myśli, bo z nich gadów zgraja
Tylko wyskoczyć może, boś ty płodny ino
W najpodlejsze zamiary, zbrodnia cię upaja!
Odejdź, miecz daj mi tylko, jak spienione wino
Lubię krew mego Katy!” Dał jej miecz wspaniały,
Z którego, jak rubiny, na jej piersi kapały

Kraśne, zgasłego życia gasnące ogniwa,
Ale za nim objęła narzędzie złowieszcze
Wydarł jej oręż z ręki i sam się przeszywa,
Wołając z głuchym jękiem: „O, Morno, masz jeszcze
Krew twego Duchomara, o, nielitościwa,
Przecież tyś mnie zabiła! Te śmiertelne dreszcze
Od twych oczu pochodzą, bo twe cudne oczy
Zimniejsze od tej stali, co krew ziemnie toczy!”

„Złóż mi ręce do drzemki, Mojmie oddaj ciało,
Gdyż byłem snem jej nocy... Ona grób wykopie
I rzuci się na fale. mknące gdzieś w galopie...
O, Morno, żywy głazie, nie, głaz to zamało!
Gdy grzmiałem w róg bawoli, na niebieskim stropie
Grały jasne etery, w granitach coś grało,
A ciebie nic nie wzruszy, nic najniezawodniej,
Choć stal wyjmij, bo zimna, cały zziębłem od niej...”

„Ledwie miecz zeń wydarła, zboczywszy rączętą,
Chwycił miecz pałający i w zwierzęcym szale
Wbił w jej łabędzie łono... Padła wyciągnięta,
A ten jej bujne włosy rozpostarł wspaniale
I w smugi zaplątany, niby w złote pęta
Chce ją pożyć zmysłami... Krwi buchnęły fale
Na głazy obojętne. Tak gasną oboje,
Pełna jęków pieczara, jakby duchów roje

Swe siedliska w niej miały“. Zamilkł rycerz młody,
Bo już dobiegł do końca żalosnej powieści,
Zamilkł, jak dzwiczny potok, gdy go zetną lody,
Tylko za pierś się chwycił, bólu pierś nie mieści,
A Katulin, składając żałości dowody,
Drgnął, jak dąb przed wichurą, co trwożnie szeleści,
Spojrzał na bohaterów zachmurzone czoła,
Podniósł ręce ku niebu i ze łzami woła:

„Pokój, pokój wam wieczny, nieśmiertelne duchy,
Niech was olśni na niebie prawda nieskończona..
Żalosny był zaiste ten wasz żywot kruchy,
Smutne te wasze dzieje, niby chmur opona,
Piorunami przeszyla, gdy wśród zawieruchy
Kładą się drzew korony, lecz pamięć nie skona
O waszych wielkich czynach... Cwałujcie wesoło
Na srebrzystych obłokach... Tak me dumne czoło

Świeci, gdy wspomnę o was, tak się krew ta pali,
Że gdybym tylko ujrzał wasze jasne twarze
Na tych wirbach podniebnych, na niebios wiszarze,
Gdybyście się z obłoków tylko pokazali
Na swych lotnych rumakach, w pancerzach ze stali,
W bohaterskim porywie gnałbym siły wraże
Jak wiatr tumany liści... Tyle miałbym siły,
Jak gdyby w moich żyłach gromy się toczyły“...

„Będę śnił o was wiecznie, będę śnił o tobie,
O, najpiękniejsza z kobiet. Morno białolica!
Twoim czarem niebieskim każdy kąt ozdobię,
Bez ciebie, moje słońce, świat mnie nie zachwyca,
Samo słońce po niebie chodzi w mgieł żałobie..
Zejdź że do mnie choć we śnie, zejdź w blasku księżycy
Przez okno wypoczynku w me słodkie zacisze,
Kiedy z trudów bojowych wreszcie się wydyszę!”

„Niech twój czar niezatarty, twój urok niewieści
W moich żyłach kołuje, jak sok u korzenia,
Żyje w moim ramieniu, w miecza rękojeści,
Zapala mojej włóchni śmiertelne spojrzenia,
Kieruje moim lotem, mych rumaków pieści,
Niech zapal we mnie krzesze, twarz mi opromienia,
Moją duszę napełnia, na mych licach pała,
Gdy błysk mieczów zamroczy wrażeń sił nawała!”

To wyrzekłszy, Kutulin wzniosł się w mężów kole
Na swym lśniącym rydwanie, w błyszczącej zbroicy,
I w bój rusza... Jak duchy czarnej nawałnicy
W oknie chmur jaśniejącem, z piorunem na czole,
Rzucili się rycerze... Władca chmurnolicy
Już zoczył wroga wdali, ściąga brwi sokole,
Wzrok płonie, z nozdrzy bije zapal i odwaga,
Jak fontanna, co z chrapów wieloryba smaga...

Skoczył Swaran spłoszony, konia w górę spina,
Straszny zgiełk go ogłusza, patrzy w mgieł oponę,
I mówi do wojaka, ciągnąc go na stronę:
„Czy to grzmoty, czy śnieżna wali się lawina,
Czy to lśni błyskawica, czy miecz Kutulina?!
Pospieszaj, synu Arna, na wzgórze zielone,
Bo jeżeli to włócznie błyszczą na dolinie,
To nie łąco nam spocząć na takiej szczecinie!”

Ten pobiegł i już wraca... Twarz śmiertelnie blada,
Głos się urwał, a serce jak młotem uderza...
Aż woła: „Wróg się rzucił, jak grzmiąca kaskada,
Która z podniebnych szczytów w czarną przepaść spada
Po głazach, kłodach dębów i po trupach zwierza,
Już rychło nas zaleje, rychło cios nam zada;
Sam Kutulin na przedzie, istny zwierz bez sierci,
A z jego krwawych oczu biją ognie śmierci!”

„Siedząc sobie w rydwanie, jak na uczcie, jedzie,
Porwany przez dwa piękne, siarczyste bieguny,
Blask od jego szyszaka bije nakształt łuny,
Pancerz pieśni wydzwania! Gdy okiem powiedzie,
Wyciągnięte rumaki, posłuszne, jak struny,
Lotem wichru go niosą, tańcząc mu na przedzie,
A wóz buja, jak fala, co na brzeg się kładzie,
Lub jak obłok, skąpany w promieni kaskadzie.”

„Nad ten wóz piękniejszego nie masz arcydzieła,
Po bokach ozdób tyle, że lśni w ich jasności,
Jak pierś morza, co w blasku księżyca usnęła;
Siedzenie kształtnie zbite z jaknajcieńszych kości
Poległych bohaterów, dno skóra zaściela
Najsławniejszego wroga, bowiem ludzie prości
Nie mają tych zaszczytów, dyszel utoczony
Z cisowego krąglaka, a na wszystkie strony

Dzidy ostrzami świecą... Wóz ma wodza miano,
Jeden z dzielnych rumaków Syfada się zowie,
Drugiego Dusronalem precudnie nazwano;
Wdzięków pięknej Syfady nie opisać w słowie!
Gdy skacze, żrąc wędzidło, ubielone pianą,
Niby wiankiem perłowym, w żadnej białogłowie
Nie masz tej zalotności, kłębi się jej grzywa,
Jak obłok, co na skale stromej odpoczywał!”

„Patrzac na te stworzenia, któż je nie pokocha,
Trudno bowiem wynaleźć taką piękną parę,
Trudno wybrać w stadninie takie konie jare!
Dusronal istny ogień, więc Syfada płocha
Lgnie do żrebca krewkiego, jak każda pieszczocha,
Własna krew je porywa, stoją, jak za karę,
A gdy zagrasz na rogu, błysniesz mieczem białem,
Jak na skrzydłach, wylecą niedościgłym cwałem!”

„Rzekłbyś na polu bitwy wyszły z łona matki,
Rwią się bowiem do boju, jak ryby do wody,
Przesadzając potoki, drzew zwalonych kłody...
Gdy je puścisz ze stajni, wyskoczą jak z klatki,
Dziw tylko, jak z uprzężą przychodzą do zgody,
Bo rzemieni aż tysiąc! Każdy rzemień gładki,
Polerowny a lśniący, od klejnotów świeci,
Kiedy tańczą w uprzęży, jak delfiny w sieci...”

„Grzmot tarcz ich nie nastraszy ani lśniące miecze,
Tylko zapał w nich większy, bystrzejsze spojrzenie,
Porywają cię w biegu nad siły człowiecze,
Jak dwa orły w błękicie, mocne są szalenie!
A tak skaczą po trupach, jak zgrabne jelenie
Po zwalonych konarach, deszcz im z nozdrzy siecze,
Kiedy wiatr piją w biegu, łykając z rozkoszą,
Tak dyszą, jak dwa wichry, które się unoszą

„Nad śnieżnym szczytem Kromli... Któż prócz Kutulina
Takiej sile się oprze, taką jazdę zniesie?
Nawet okiem nie mrugnie, nie zrzędzie mu mina;
Kiedy, włosy rozwiawszy w gęstym włóczni lesie,
Niby fale płomieni, pod wiatrem się zgina,
Straszniejsze ócz tych groty, mknące po bezkresie
Z łuków brwi jego ciemnych, straszniejsze zarzewie
W jego piersi, niż oszczep, którym miota w gniewie!”

„Zmykaj, pogromco morza! — tłum rycerzy woła —
Już nasz koniec Swaranie, zgniecie nas, jak muchy!”
„Co, ja?! — Swaran zawoła, na ich krzyki głuchy —
Ja mam przed nim umykać, co nie zgiąłem czoła
Przed nikim na tym świecie, ja, co gór łańcuchy
Za tron obrałem sobie! Czyliż mi podoła
Jeden Kutulin taki?! Ja, co hardo stoję
W czasów odwiecznej burzy, twardszy nad mą zbroję!”

„Ja, co władam morzami, ja, który nie padłem
W dzikim żywiołów sporze, ja, sławą okryty,
Mam zmykać, który nieraz na mrozie zajadłem
Po olbrzymich lawinach pięłem się na szczyty,
Szydząc sobie ze śmierci, bo śmierć jest widziałem,
Ja, co brnąc bez bojaźni przez szlak nieprzebyty
Gdzieś na świata rubieże, nieraz kołowałem
W śnieżnych trąbach Gormalu, gdy w igliwiu białem

Tańczyły huragany?! Ja wam uprzytomnię
Me bohaterskie czyny! Czyliż jest z was który,
Ktoby dziś mnie opuści?! Zbierzcie się koło mnie,
Stańcie wszyscy dokoła, jak bałwanów góry
Na gniewnym oceanie! Wszak stoję niezłomnie,
Jak skały mej ojczyzny, szydzące z wichury,
Szydzące z huraganu, co chwyta w ramiona
Białych brzóz korowody, wydarte z ich łona!“

Jak dwie wściekłe kaskady, kołujące w burzy,
Jak dwa szumne orkany, tańczące na ścierwie
Drzew na miazgę strzaskanych, zeszli się ponurzy
Kutulin ze Swaranem, niosąc w każdym nerwie
Głuchy grom nienawiści... Zbyt im czas się dłuży,
Pierś się pręży, że mało zbroi nie rozerwie,
Aż zagrzmiął róg bojowy... Już Swaran uderza,
Rozwścieczony Kutulin ryknął, nakształt zwierza,

I, odparłszy puklerzem nad głową zawisły
Miecz wroga pałający, swoim okiem jarem
Tłum junaków zapala, rozszalały zmysły,
Jękami upojone, ćmiąc oczy oparem,
Krew płynie strumieniami, dumne chełmy prysły,
Tarcze pękły z łoskotem! Rąk ogrzane żarem,
Błyszczą dziurtych ostrza, których blask zachwyca,
Jak skrzące w czarnej chmurze promienie księżycy!

Chyba w tej nawałnicy tylko skała wytrwa,
Lecz serce Kutulina twardsze jest od skały,
Od zbroi, którą dźwiga... Wrząca wkoło bitwa
Niebios sklepami wstrząsa, szyki się zmieszały,
Zmagając się, kołując, jak olbrzymie wały
Na szumnym oceanie, gdy błędna rybitwa
Próżno ucieczki szuka... A na szczycie góry
Arfiasz z twarzą natchnioną, jak duch lekkopióry,

Wyciągnął drżące ręce, zamknął ócz wierzeje,
W dźwięczne struny uderzył i żałośnie pyta:
„O niebo wiekuiste, czyż prawda zaświta
Nad tej krwi oceanem, co się wiecznie leje,
Czyż złoty świt miłości w tem mroku zadnieje?!“
A gdy starzec tak woła, arfa złotolita
Łka pod jego palcami.. Jakiż duch pomieści,
Jakaż arfa wyśpiewa ogrom tej boleści!

Łamią ręce rycerze nad rozdartem łonem
Wielkiego Sitalina... O, losy zwodnicze!
Obok Fijona, bólem targana szalonym,
Całując poległego Ardana oblicze,
Takie jęki wydaje, jak łabędź przed zgonem,
Strzały spadają zgóry, jak tysiączne bicze,
A ona mówi łzami, bo słów nie zamienia,
Jak łania, pochylona na trupem jelenia...

O, ten Swaran przeklęty! Gdzież w nim było serce,
Że tą pierś tak rozplątał, gdy po krwawem żniwie,
Jak huragan przeleciał, krzycząc przeraźliwie!
Gina prawi, a nie masz kary na mordercę!
Czyliż Twórca Przedwieczny na ziemi nie żywie,
Tylko stapa po niebie przez tych gwiazd kobierce,
Że go palcem nie dotknie, gdy konia dosiadłszy,
Konających tratuje, a na męki patrzy!

Ciała zasłały ziemię; lecz Kutulin mężki
Nie pokłada oręża, u jego ramienia
Nie śpi zbrojna prawica, jego miecz zwyciężki
Jest to różga płomienna, co z niebios sklepienia
Na świat pada i, niosąc niezliczone klęski,
Najpiękniejszą krainę w perzynę zamienia
I nie gaśnie na zgłiszczach... Wciąż się żywo pali
Sławny oręż, wykuty z najpiękniejszej stali!

Oko samego wodza blasku mu użyczą,
Bój nie zamroczy ognia, co w tych oczach płonie,
Męstwo pierś mu rozpiera, bije mu z oblicza,
Gdy, wstrzymawszy gwałtownie swoje wściekłe konie,
Patrzy na pole bitwy, jak orzeł na błonie;
Dusronal skacze w górę, krew się rwie bez bicia,
Dumnemu latawcowi nie zbywa na pompie
Syfada zadumana we krwi tylko kąpie

Swoje dźwięczne kopyto... Nie w głowie swawole,
Góry ciał zatrzymały jej lot niedościgły,
Bo gdzie tylko wylecą źrenice sokole,
Zwłoki mężów w nieładzie zbiły się, zastygły,
Niby las połamany, gdy na skał cokole
Czarne chmury, piorunów najeżywszy igły,
Jeszcze piętrzą się w górę i w przepaściach Kromli
Krażą błędne upiory, wiatr po krzakach skomli..

Płacz, dziewczę z Inistory na tej zimnej skale
Razem z wiatrem nadbrzeżnym, co tak rzewnie śpiewa,
Zwieś głowę ociężałą, rozpuść włosy fale,
Boś piękna, jak duch górny, gdy złota ulewa
Tych słonecznych promieni pieści cię zuchwale..
Próżno szukasz kochanka, jak ta biała mewa,
Błądząc zwrokiem po morzu... Padł twój ukochany,
Uniosły go wieczności lotne oceany!

Bez tchu, bez ruchu leży jego postać blada,
Na twe skargi nieczuła, istnieniu zaprzecza,
W sen go ujął Kutulin cięciem swego miecza...
Już twa miłość niebieska mocy mu nie nada,
By zmiatał bohaterów... Na cóż twoja piecza
Nad tym ziemskim łachmanem, co się w proch rozpada?
Próżno czucia w nim szukasz, do pieśczęt nieskory,
Rozpostarł białe dłonie, zamknął ócz zawory!

Padł twój Trenar waleczny, twa radość jedyna,
Zgasł, usnął już nazawsze junak bladolicy.
Na zamku opuszczonym wyje psów drużyna,
Węsząc duch bohatera... Już w pustej świetlicy
Nikt nie chwyta oszczepu, łuku nie napina,
Cisza wkoło zaległa, wierni wojownicy
Zeszli z obronnych wałów, gorzkim żalem zdjęci,
Aby oddać w ustroniu hołd jego pamięci...

Niby lotne bałwany, skaczące na skałę,
Walą się na Swarana złowrogie zastępy,
Lecz, jak skała z granitu, stoi Swaran krępy,
Wznosząc z pychą ku niebu oblicze zuchwałe,
Głowy wkoło rozwala, ciała rwie na strzępy,
Tarcz grzmoty, dźwięki stali, krzyki oszalałe,
Wszystko się pomieszało, wszystko niebu bluźni,
Huczy z krańca do krańca, jakby w wielkiej kuźni

Tysiąc młotów waliło! Czy to świat gdzieś jedzie,
Czy góry zdruzgotane walą się na góry,
Czy to dwie błyskawice, czy miecze na przedzie,
Czy to męże się starli, czy dwie czarne chmury?
Czy ziemia od krwi płonie, czy od zórz purpury?
Dokąd spieszą te hufce, dokąd je zawiedzie
Ta fala nienawiści, ta moc niszczycielska,
Góry jęczą dokoła, drżą omszone cielska

Przebudzonych granitów... O, ileż w tej chwili
Czeka ran rozdziawionych, aż je ziemia zatka!
Jak dwie bestje drapieżne, dwaj wodze się wpili
W dźwięczne zbroje zakuci, walcząc do ostatka,
Krocie ócz na nich patrzy! Wreszcie dzień się chyli,
Pieszcząc słodkim powiewem, aż noc, czuła matka,
Która ziemię kołysze, z gór cichutko bieży
I, kończąc bój żałosny, osłania rycerzy..

U spadu śnieżnej Kromli od strzały Dorglasa
Padła ze łzami w oczach, posoką zboczona,
Kozica modrooka, stromych skał okrasa...
Konającą junacy wzniesli na ramiona
I niosą do obozu... Zanim zwierze skona,
Oblane blaskiem słońca, co krwawo zagasa
W lśniącym mórz seledynie, już ją tną w kawały,
Już Kutulin na festyn spieszy okazały!

Trzystu mocnych junaków głązy zewsząd toczy,
Aby wzniesć stos olbrzymi, stu gałęzie ściąga
Z ciemnego zagajnika, gdzie im wilcze oczy
Przyświecają do pracy... U białego drąga
Stos się piętrzy wspaniały i niebu urąga;
Dziesięciu krzesze ogień... Już płomień ochoczy
W kupy chróstu się rzuca, już kłody pożera
I w błękitu ulata, jak duch bohatera...

Wielka radość wstąpiła w serce Kutulina,
Wsparł się na lśniącej włóczni, zaśmiał się wesoło,
Aż echem pieszczotliwem zagrzmiała dolina,
I mówi do arfiarza, rozjaśnwszy czoło:
„Pieśń twa słodka niezmiernie, niby zdroje wina
W mojej muszli tęczowej, gdy rycerze wkoło
Zasiądą w pięknej sali i wietrzyk przyniesie
Bek jeleni, dźwięk rogów, grających po lesie...

„Czyż ty z niebios zeszedłeś, mój miły Karylu,
Bo w twych strunach czarownych taka tkwi potęga,
Jak w tem snopie promieni, co nas z Bogiem sprzęga;
Choć tyle we mnie czucia, jak w zwiędłym badylu,
Wstrząsasz mych żył powrozy... Jakaś słodycz tęga
Pierś mi gwałtem rozpiera, z walk wyszedłem tyłu
Niewzruszony a hardy, nakształt zimnej skały,
A gdy grasz na tem drewnie, świat bym objął cały!”

„Wstań, starcze srebrnowłoso, nieś chyłkiem me słowa
Do groźnego Swarana, bo, jak szmer strumyka,
Jak ten świergot ptaszyny, słodka jest twa mowa,
I powiedz, że Kutulin serce mu odmyka,
Walczyć nie myśli wcale, miecz do pochwy chowa,
Że rozchmurzył oblicze, że ta ustronń dzika
Jego śmiechem zagrzmiała, więc skłonny do zgody
Zaprasza go na ucztę, gdzie, z arfą w zawody

Usłyszysz pieśń rycerzy... A słodko mu powiedz,
Niechaj drogę namaca po mych jodeł szmerze,
Bowiem droga daleka, wiatr od morza bierze;“
Spojrzał starzec ku niebu, niby stada owiec,
Chmurki pasą się w niebie i podmuchy świeże
Wznoszą mu włos srebrzysty... Poszedł przez manowiec
Do groźnego Swarana i w jego obliczu
Powiada: „Mórz pogromco, oceanów biczu!”

„Kutulin miłościwy już swój oręż kładzie
I wzywa cię na ucztę, chcąc chwycić w ramiona,
Mąż ten bitny po włócznie depcze, jak po gadzie!
Rycerze pieśń zawodzą, ucztą zastawiona;
O, potężny Swaranie, z wód powstały łona,
Najeźdźco oceanu, przyjm udział w biesiadzie
Modrookiego wodza... Patrz, wielka natura
Z Kutulinem się śmieje! Czasem srebrnopióra

„Chmurka się tylko zjawi i ze wstydem znika,
Bo jej samej nijako w tym pięknym szafirze...
Tak to Karyl powiada, ale fał muzyka
Prędzej skałę rozczułi, choć uchem nie strzyże,
Niżli serce Swarana! Jak ta bestja dzika,
Zęby tylko wyszczerzył, zwiesił wąsy ryże
I tak mówi do starca, wsparty na kosturze,
Głosem głuchym, jak grzmoty, zwiastujące burzę:

„O, wierzej, gdyby wszystkie jego piękne córy
Uchwyciły mnie wdzięcznie w białych rąk obręcze,
Nie poruszę się z miejsca, jak ten granit bury. .
Choć krzesać będą we mnie zapaly młodzieńcze,
Wywracając oczami, nie zmiękczą mi skóry,
Bom twardy, jak ta zbroja, którą w boju brzęczę;
Będę walczył do rana, grzęznąc w krwi potopie,
Aż twego Kutulina z nory nie wytropię!“

„Próżno chce mnie przywabić, jak jaką dziewuchnę,
Posiekę go w kawały! Niech nad martwem ciałem
Śliczna zorza roztacza swe blaski młodziuchne,
Nie chcę dyszeć z nim razem na tem świecie białem!
Albo ja trupem padnę, albo jego zdmuchnę,
Dla niego w ludzkich sercach nienawiść posiałem,
Więc próżno się zakrada, jak zdradliwa żmija,
Bez litości go zgniotę, wszystko mi dziś sprzyja!“

„Ba, nawet wiatr Lochlina jest zemną w przyjaźni!
Gdy tam w lśniącym lazurze zagada życzliwie
Z moim żaglem nadętym, nozdrza mi podrażni,
Widzę gaje Gromalu, wonnym tchem się żywię
Jego żywicznych kniei, słyszę najwyraźniej
Pieśni drzew bujących, gdym gnał przez igliwie,
Aż mi dzida świszczala, jak głośnia, czerwona
Od spiekłej krwi odyńca... Wyciągam ramiona

Do tej pięknej krainy i głoszę dziś wszędzie
W imieniu tego miecza, jak ten świat szeroki:
Niech Kutulin zuchwały odda mi bez zwłoki
Tron starego Kormaka, bo krucho z nim będzie...
Przysięgam uroczyście, że grzmiące potoki,
Które gdzieś z pod obłoków skaczą w dzikim pędzie
Na dno czarnych przepaści, pokażą nam wkrótce
Dumną, szkarłatną pianę jego krwi, przywódcę

„Wyuzdanych pomysłów!“ Takimi to słowy
Grzmi Swaran nieugięty. Słyszac tę wyrocznie,
Starzec, drżący ze strachu, powraca niezwłocznie;
Lecz ne wietrznym gościńcu już mu wyszły z głowy
Straszne groźby najeźdźcy. Ledwie świtać pocznie,
Wraca i mruczy tylko: „O wodzu, surowy
Jest dźwięk głosu Swarana, jak wichru porywy,
Straszny jest mórz pogromca, wodzu miłościwy!“

Na to rzecze z uśmiechem wódz błękitnooki:
„Sam dla siebie jest strasznym, szydę z tej poczwary,
Rozjaśnijmy oblicza! Ty, Karylu stary
Wznoś głos na górze tony, niech grzmi, jak potoki
Spadające w przepaście z podniebnej opoki,
Niech twoje dźwięczne struny, twojej pieśni czary
Wskreszą zamierzchłe dzieje, niech mroki rozpędza
Twa pieśń zaczarowana, lśniąc, jak złota przędza

W czarnych oponach smutku... Słodko dusza roi
Na tych smutnych ruinach, bo tu leżą kości
Wielu bitnych rycerzy i pięknych dziewoi,
Więc miło, kiedy śpiewak w tych stronach zagości,
Pogrąży się w zadumie, arfę swą nastroi
I z baszty rozwalonej pieśń, pełna żalości,
Zabrzmi śród skał Albionu... Ptaszyna milutka
Świergocze na gałęzi, w lesie grzmi pobudka,

A strunom rozhukany gdzieś w przepaściach wtórzą
Kaskady dźwięcznej Kony... Wszak trąby bojowe
Rozgłosnie tutaj grzmiały... „Gdzieś ty czasów burzo?”
Mówi Karyl sędziwy — „Szron mi okrył głowę,
Młodość, jak sen, minęła, czasu przeszło dużo,
Ale pomnę mą wiosnę, pomnę czasy owe,
Stare, jak włos mój siwy, gdy cała dolina
Grzmiała od tarcz łoskotu. Synowie Lochlina

Zebrali się gromadnie, wznosząc miecze lśniące,
Z krzykami nienawiści; zeszło ich niemało
Na zieleń Erynu.. Okrętów tysiące
Na wodach rozgniewanej Ulliny skakało,
Aż pierwszy grom uderzył! Jak chmura na słońce,
Wyszedł Kaibar groźny z postawą zuchwałą
Na kształtnego Grudara... Wściekli się witezie,
W gniewie jeden drugiemu wprost do oczu lezie!”

„A wiesz skąd ta nienawiść? W zielonym parowie
Golbuny malowniczej pał się tur pstrokaty
Tło miał czarne, a na nim śnieżno-białe płyty;
Ujrzawszy taki okaz, wspaniali wodzowie
Obaj chcą posiąść tura... Jak to wiesz, przed laty,
Po niewinnej urazie lub po mocnym słowie
Groźne miecze błyskały i, jak świat szeroki,
Po dolinach się lały żywe krwi potoki...”

„Już jednemu z rycerzy śmierć jest przeznaczona,
A czyż kiedy widziano piękniejsze postacie
Na tych wzgórzach Golbuny, czyż kiedy spotkacie
Okazalsze oblicza, mocniejsze ramiona?
Na ich widok dziewice w rumieńców szkarłacie
Słaniały się wstydliwie, drżały niewiast łona!
Czemuż ten tur, skaczący na łąkach Golbuny,
Zapalił sławnym wodzom gniewnych ócz pioruny?”

„O, losy niezbadane! Pcha nas jakaś siła,
Ale dokąd prowadzi, żaden człowiek nie wie!
Wściekł się Kaibar dziki, sama śmierć już była
Na ostrzu jego miecza, aż uderzył w gniewie!
Runął Grudara na ziemię, walka się skończyła,
A Kaibar miecz wznosi kraśny, jak zarzewie,
Od lśniącej krwi Grudara i przez trupy sine
Idzie z krzykiem zwycięstwa na piękną dolinę,

Gdzie w błyszczącej zbroicy kształtna, białolica,
Z sióstr jego najpiękniejsza, Brassolida stoi
I śpiewa pieśń o mieczu... Jej widok zachwyca
Konających rycerzy; pełna pierś dziewoi
Na wolność się wyrывa z pod stalowej zbroi,
Lśniąc w wylocie pancerza, jak rąbek księżycy
W bujającym obłoku, kiedy się pokaże,
Srebrzące lekko drgające eterów witraże...”

„A tak rzewnie, tak słodko brzmi jej głos niewieści,
Jak arfa w ręku mistrza, gdy, patrząc w błękity,
Z obliczem pełnem smutku śpiewa pieśń boleści...
Piękny obraz kochanka w jej duszy odbity,
Twarz jej całą olśniewa, biją ócz jej świty
Błaskiem oczu Grudara, z własnym tchem się pieści,
Czując w nim oddech luby... Wreszcie z drżącym łonem
Staje, jak ta orlica na gnieździe zburzonym,

Która już szumne skrzydła do lotu rozpina,
I woła, aż granity wkoło zadzwoniły
Cudnym echem jej głosu, aż śpiewa dolina:
„Gdzieś ty, gdzieś ty, odpowiedz, mój Grudarze miły,
Moje szczęście na ziemi, podporo jedyna,
Mężu dziwnej piękności, niesłychanej siły!“
A Kaibar podchodzi i surowo warczy:
„Masz, całuj krew kochanka, krew jego na tarczy!”

„Powieś ten oręż wroga w malownej komorze!”
Na widok tak żałosny wdół zwiesiła dłonie
Prześliczna Brassolida, zbladły lica hoże,
Ręce na piersi kładzie, jak gdyby na łonie
Tuliła duch Grudara, co buja w przestworze..
Aż się ocknie z widzenia, przez pola powonie
I, znalazłszy bezwładne ciało bohatera,
Mieczem od krwi czerwonym, własną pierś rozdziera!”

„Zmieszały się radośnie, jak dwie jasne strugi,
Barwne ich krwi potoki, błyszcząc w słońcu mile,
Ich ciała rozkochane poległy w tem pyle;
Ptaki o nich śpiewają, w jesienne szarugi
Mgła, jak błędna dziewoja, wlecze tren swój długi,
Wicher nieraz zapłacze... Na wspólnej mogile
Te dwa cisy wyrosły i chętnie im służą
Swoim cieniem łagodnym, chroniąc ich przed burzą...

„Wszystko wkoło oddycha kochanków urokiem,
Zda się patrzeć na ciebie z każdej ziemi piędzi...
Piękna była Brassolis nad modrym potokiem,
Gdy kładła śnieżne dłonie na piersi łabędziej;
Grudar piękny był również na skalnej krawędzi,
W swoim lśniącym pancerzu, w swem chełmie wysokim,
Lecz smutny był ich koniec, śmierć skróciła bóle“ —
Wyrzekł Karyl, objąwszy swoją arfę czule.

„Miły masz głos, Karylu, starcze srebrnowłose —
Rzekł wódz błękitnooki — sercem jakoś rosne,
Gdy słyszę twe powieści, uczucie radosne
Pierś napełnia, łyzy płyną, nakształt jasnej rosy
Lub dźwięcznego deszczyku, co pada na wiosnę
Na kwiecie uśmiechnięte, na wonne pokosy,
Przeplatany misternie promieniami słońka,
Gdy jedna biała chmurka po niebie się błąka“...

„Więc uderz w dźwięczną arfę na cześć mej Brageli,
Bo to promień mój jasny, lśniący w czarną burzę...
Wciąż cię widzę, najdroższa, w rumieńców purpurze,
Nakształt zorzy, co wstaje z białej mgieł pościeli;
Chociaż jestem daleko, nic nas nie rozdzieli,
Będę płakał, gdy w chmury wroga się zanurzę,
Żem cię rzucił tak nagle, spiesząc w mórz otchłanie,
Na tej wyspie, ukrytej w srebrzystym tumanie..

„Słyszę twój płacz słowiczy, szczebiotko jedyna,
Z ranną zorzą wybiegasz po ścieżynie krętej
Do tej skały, od której łodzie Kutulina,
Jak ptaki białoskrzydłe, pomknęły w odmęty...
Bałwan z głębi się rzuca, ku niebu się wspina,
Śnieżną pianą okryty, jak żagiel wydęty,
A ty ręce wyciągasz do modrej topieli,
Bo myślisz, że na morzu mój żagiel się bieli“...

„Lada szmer już się zrywasz, już patrzysz na morze,
Wiatr, bujając po falach, w twoich włosach nuci;
O, nie czekaj napróżno, wracaj, dziewczę hoże,
Do malownej świetlicy, uśpij młode chuci,
Tutaj piękni junacy, w dźwięczną stal zakuci,
Pod ciosami się kładą, jak te sosny w borze,
I nie rzucę dopóty krwawego rzemiosła,
Aż nie scichnie ta burza, co mnie w bój uniosła”!

„Wracaj w swoje ustronie, szczebiocz wciąż radośnie,
Wspominaj nasze śmiechy i pieszczoty nasze,
Gdym cię nosił na rękach, całował twą głośnieć,
Dawne uczyt wspominać, pełne wina czasie,
A ty, miły Konnalu, pilnuj moje ptaszę,
Bo gdy na nią spoglądam, pierś z zachwyty rośnie,
Niemasz skarbu, droższego nad Zorglana córę,
Nad to słońko, ukryte w bujnych włosów chmurę!”

Konnal, słysząc te słowa, rzekł wyniosłym tonem:
„O, nie lękaj się o nią, wiesz, jak ci oddana!
Idź śmiało, stawiaj warty od rana do rana,
Bowiem drzemać nie lubią na wale spienionem
Najeźdźcy oceanu... Pilnuj się Swarana,
Rosnącego w potęgę, jak smoka z ogonem,
Nie radzę z nim zadzierać, zresztą sam wyrokuj,
Lecz, gdy pytasz o zdanie, ja stoję za pokój“.

„Gdybym z nim tylko walczył, głowę mu rozsądę,
A jeśli głowę zadrze, jak ten chwast, go zetnę,
Lecz tyś bojem znużony, więc poczekaj radzę,
Aż przyjdzie plemię Zelmy bitne a szlachetne,
Bo z nim po krańce ziemi rozszerzymy władzę!
Aż Fingal, mąż najpierwszy, wiodąc hufce świetne,
Wróci do nas nareszcie i ten kraj nasz cały,
Jak słońce, opromieni blaskiem swojej chwały!“

To rzekłszy, mężny Konnal w tarczę swą uderza
I zaraz nocne straże, zaszyte w zieleni,
Ruszą w czarne bory, grzmiące rykiem zwierza;
Po bitwie najzaciętszej rycerze znużeni,
Wzniosłszy ręce ku niebu, kładą się na leża
Na polanie lub w gąszczy, w barłogach jeleni,
I wkrótce zapadają w cichy sen, jak muchy,
Ukołysani słodko nocnymi podmuchy.

Tam w niebie, u stóp Boga, Który wszystko słyszy,
Wszystko myślą ogarnie i okiem obejmie,
Dusze mężów poległych, zażywając ciszy,
Na srebrzystych obłokach siedzą, jak na sejmie,
I, zgóry spoglądając na swych towarzyszy,
W białym blasku księżyca śmieją się uprzejmie,
A śmierć stąpa po ziemi przez trupów pokosy,
Stąpa ciszej, od dźwięków padającej rosy.

K. 13488



„Wiedząc, że to słowo, archywalne, w tonie
Bo to jest słowo, które wiesz, że jest
Wiedząc, że to słowo, które wiesz, że jest
Najbardziej, że to słowo, które wiesz, że jest
Chociaż, że to słowo, które wiesz, że jest
Rozumie, że to słowo, które wiesz, że jest
Nie rozumie, że to słowo, które wiesz, że jest
Lecz, gdy pytasz, że to słowo, które wiesz, że jest

„Czyżby to było słowo, które wiesz, że jest
A jeśli, że to słowo, które wiesz, że jest
Lecz, że to słowo, które wiesz, że jest
A, że to słowo, które wiesz, że jest
Bo, że to słowo, które wiesz, że jest
A, że to słowo, które wiesz, że jest
Wtedy, że to słowo, które wiesz, że jest
Jak, że to słowo, które wiesz, że jest

„To jest, że to słowo, które wiesz, że jest
I, że to słowo, które wiesz, że jest
Rozumie, że to słowo, które wiesz, że jest
Po, że to słowo, które wiesz, że jest
Wtedy, że to słowo, które wiesz, że jest
Na, że to słowo, które wiesz, że jest
I, że to słowo, które wiesz, że jest
A, że to słowo, które wiesz, że jest

„Tam, że to słowo, które wiesz, że jest
Wtedy, że to słowo, które wiesz, że jest
Dlatego, że to słowo, które wiesz, że jest
Na, że to słowo, które wiesz, że jest
I, że to słowo, które wiesz, że jest
Wtedy, że to słowo, które wiesz, że jest
A, że to słowo, które wiesz, że jest
„Istnie, że to słowo, które wiesz, że jest

K.13488

sf 10857

